

01. wigilie

około południa przybywał andrzej. w domu pachniało już postnym bigosem, lecz on przychodził wcześniej, z życzeniami, jak mało kto tego dnia pamiętając o święcie ewy i adama. zasiadaliśmy w trójkę

na godzinę czy dwie, udając, że te wigilijne imieniny są takie same jak każde, jak i jego, tylko trochę inaczej świąteczne. w pamięci powoli gubił się smak andrzejowych sałatek, podawanych po rusku, czerwonych od plastrów

buraków, gryzących od cebuli, pokrytych szubą z rozdrobnionych gotowanych jajek, śledzi, i majonezu, namaszczanych tajemnicą woskowych wróżb i śpiewów, przepijanych skrywaną przed żoną nalewką

z sosnowego igliwia. nie rozumiem dwudziestej pierwszej wigilii od odejścia ewy. nie rozumiem sznura, który zapętlił się na szyi andrzeja.

23-24.XII.2011

02. przemarsze

przyszedłem dzień po. poprzedniego nie było jak: oględziny na miejscu, przesłuchania, nocne telefony. przyszedłem, posłaniec śmiertelnej nowiny, poprosić byśmy razem poszli do mnie. jak pamiętam, szło chyba o wspólną

rozmowę z rodziną, która zdążyła już przyjechać. o wyjaśnienia, o ile cokolwiek można było w tym momencie wyjaśnić. szliśmy skrótem przez błotnistą w początku listopada łąkę, ewenement pośrodku miasta. dziś pobudowano tu

hipermarket, ale wtedy nie mogliśmy o tym wiedzieć, bowiem to zdarzenie wówczas jeszcze się nie dokonało. po drodze niedorzecznie oskarżałeś się o winę, że tak niedawno wyprowadziłeś się z poprzedniego mieszkania. *dlaczego*

ona poszła akurat tam? – pytałeś. na pewno oczekiwała pomocy twojej przyjaźni, spowiedzi i pocieszenia. miałem niespełna dziesięć lat do twego pogrzebu, aby przekonać cię o bezsensie twego myślenia. nie uważam, że mi się udało.

25-26.XII.2011; 30.I.2012

03. pościele

to była pościel ojca. odświętna. znam ją
od ćwierćwiecza. i słowa matki *popatrz,
władziu, jaką ładną pościel kupiłam. ojciec,*

przyzwyczajony do bieli, nie zachwyił się
kwiatowymi wzorkami. ale co miał zrobić? burknął
owszem, ładna i zaakceptował sypialniane status quo

na pozostałe mu pięć lat. ilekroć teraz zostaję u syna,
młodzi szykują na mój pobyt właśnie te powłoczki. nic
się nie zmieniły. przedarły się trochę koronkowe

wstawki w poduszce, a poszewka na kołdrę jest może
nieco spłowiała od góry. od tej strony, spod której
wyglądała głowa śpiącego ojca. tak jak dziś

moja.

25.XII.2011

04. przedmioty: dom

przeprowadzaliśmy się. a raczej wyprowadzali. był ciepły środek października. tak naprawdę, przeprowadzała się matka, bo ojciec od niedawna nie musiał już dbać o żadne sprawy doczesne.

przyszedł czas, by opróżnić ten dom, budowany przez ojca trzydzieści lat wcześniej, wypełniony przedmiotami od piwnicy po strych. część z nich miała znaleźć schronienie w nowym

mieszkaniu matki, gdzie nie trzeba było rozpalać w centralnym i grzać wody w bojlerze. a zima zbliżała się przecież nieuchronnie. buzował piec w pozbawionej swojej funkcji stolarni

ojca, przerabiając na popiół teraz już zbędne przedmioty. te, dla których otwór po największej fajerce okazywał się zbyt mały, należało najpierw pociąć na krajcedze. było to zapewne

jedno z ostatnich użyć tej maszyny. w każdym razie, przeze mnie. w każdym razie, ojciec na pewno tego nie przewidział.

26-30.XII.2011